

Islamizm rozkwita w ciemności

Sam Westrop

W artykule w „Washington Post” komentator ze Stambułu Yehia Hamed pisał 8 stycznia o domniemanej przemocy i represjach obecnego rządu w Kairze, pod przewodnictwem prezydenta Abdela Fataha al-Sisiego i rozwodził się nad brakiem wolności w Egipcie.

Chociaż Hamed ujawnia, że służył w rządzie prezydenta Mohameda Morsiego, w „Washington Post” nie zobaczymy pogłębienia tematu ani wzmianki o tym, że Hamed udzielał się znacznie dłużej – zarówno przed, jak i po krótkim okresie pracy dla egipskiego teokratycznego reżimu – jako znaczący działacz i rzecznik egipskiego Bractwa Muzułmańskiego. BM to niebezpieczny antysemicki, antyzachodni i brutalny ruch islamistyczny.

Zamiast tego, zwykły czytelnik pozostaje z wrażeniem Hameda jako jakiegoś znużonego technokraty, który po prostu „był ministrem inwestycji w rządzie Mohameda Mursiego, pierwszego demokratycznie wybranego prezydenta Egiptu”.

Nawoływania Hameda do wolności w Egipcie są szczególnie obłudne. Jako minister w gabinecie Morsiego był jednym z ludzi odpowiedzialnych za falę represyjnych działań, mających na celu powstrzymanie politycznej i prasowej opozycji wobec islamistycznych rządów. Pod rządami Hameda dziennikarze często musieli mierzyć się z cenzurą, aresztowaniami i gwałtownymi atakami.

Media takie jak „Washington Post” nadal pozwalają ekstremistom prezentować się jako przedstawiciele liberalnego i demokratycznego ideału.

To, że wolność polityczna i medialna jest podobnie niszczone pod rządami al-Sisiego – tak jak pod rządami Morsiego i Mubaraka – nie jest kwestionowane; niepokojący jest fakt, że „Post” ignoruje rażącą hipokryzję pseudo-demokratycznych apeli Hameda.

To także nie jest nowy problem. W listopadzie „Post” udzielił głosu Mohammedowi Ali al-Houthiemu, którego gazeta opisała jedynie jako „szefa Najwyższego Komitetu Rewolucyjnego”. Artykuł Al-Houthiego był tak napisany, by trafić w czułe punkty ludzi Zachodu, z wielokrotnymi apelami o „pokój” i „miłość”, oraz wzmianką o prawie międzynarodowym.

A jednak, jak zauważyli krytycy, owi rebelianci, których al-Houthi jest przywódcą, zamordowali tysiące osób, w tym dziennikarzy. Ich slogan brzmi: „Śmierć Ameryce, śmierć Izraelowi, przekleci Żydzi, zwycięstwo islamowi”.

Po brutalnym zamordowaniu Dżamala Chaszodździego przez reżim saudyjski, nawet w informacjach „Washington Post” zakwestionowano wypowiedzi redaktorów działu opinii tej gazety. W jednej z wiadomości ujawniono, że felietony Chaszodździego dla gazety zostały „ukształtowane” przez szefa Qatar Foundation International, najważniejszej i najbardziej wpływowej instytucji propagandowej Dohy, promującej między innymi ekstremistyczne materiały w amerykańskich szkołach.

Ponadto „Post” wielokrotnie umniejszał lub zaprzeczał związkom Bractwa Muzułmańskiego z Chaszodździm, pomimo jego jawnego poparcia dla Bractwa i islamizmu, które było ewidentne po lekturze jego własnych artykułów dla tego dziennika.

Jest tutaj powracający motyw. Pomimo sprzeciwów ze strony wybitnych egipskich i jemeńskich działaczy liberalnych, media takie jak „Washington Post” nadal pozwalają ekstremistom prezentować

się jako przedstawiciele liberalnego i demokratycznego ideału. To oszustwo legitymizuje ekstremistów jako liderów i opiniotwórców, a także spycha na margines naprawdę umiarkowanych muzułmanów.

Nawet w swoim reportażu na temat amerykańskiego islamu, „Post” zachęcał czytelników, by postrzegali mającą powiązania z terroryzmem Radę Stosunków Amerykańsko-Islamskich (CAIR) lub sprzyjającą ekstremiście Louisowi Farrakhanowi aktywistkę Lindę Sarsour, jako wiarygodne głosy amerykańskich muzułmanów. A jednak ci islamiści nie mają mandatu od zwykłych muzułmanów; zamiast tego legitymizują swoje działania dzięki poparciu mediów, które ślepo chcą ujednoczyć mniejszości i traktują najgłośniejsze osoby, jakby były reprezentatywnymi przywódcami mniejszości.

Jak powiada „Washington Post”, demokracja umiera w ciemności. Ale w ciemności kwitnie również islamizm. Zdarza się, że gazety dają przestrzeń ekstremistom, czasami może być to nawet pożyteczne; problem pojawia się jednak, gdy gazeta wielokrotnie oferuje platformę ekstremistom, zupełnie nie rzucając światła na niebezpieczny program, kryjący się za ich tekstami.

Tłum. GB na podstawie <https://www.meforum.org>

Autor jest starszym analitykiem Gatestone Institute i dyrektorem programu Islamist Watch w Institute for Middle Eastern Democracy.

Opinie wyrażone w publikowanych artykułach nie muszą odzwierciedlać poglądów redakcji Euroislam.